

Wirtualna prawda

Autor: Zena92

5. Badania

Profesor obudził się w swoim mieszkaniu na osiedlu Owocowym. Doskwierał mu brak swojej towarzyszki. Jednak już od pewnego czasu dyrektor Akademickiego Centrum Komputerowego "Cyfronet" AGH, w którym znajdował się superkomputer "Kronos" - Andrzej Kowalski, dopominał się podczas jego powrotów do rzeczywistego świata, aby w końcu rozpoczął swoje badania, zamiast tracenia czasu na towarzyskie spotkania z programem komputerowym. Opanował już magię na tyle dobrze, że był w stanie wykonywać jednocześnie kilka operacji na jednym przedmiocie, jednak nadal miał trudności z podnoszeniem więcej niż jednej rzeczy. Po wykonaniu swoich porannych obowiązków, wziął ze sporego stosu pierwszą od góry książkę. Była grubości ponad tysiąca stron i miała tytuł "Fizyka". Otworzył ją i zaczął czytać. Jednocześnie przygotował sobie mnóstwo papieru, kilkadziesiąt piór oraz dziesięć kalamarzy z atramentem.

Po przeczytaniu tytułu rozdziału książki i wstępu, zapisywał sobie pytania na jakie spodziewał się znaleźć odpowiedź w treści. Zagłębił się w lekturę. Po przeczytaniu kilku stron był zmuszony odłożyć książkę na bok. To co przeczytał za nic nie odpowiadało temu, co mu wpajano przez cały okres edukacji oraz temu, czego sam nauczał swoich studentów. Zerknął na ilość przeanalizowanych stron. Było ich dopiero dziesięć, a przy okazji już zdążył zapisać kilkadziesiąt kartek papieru. Do tego głowa zaczęła go lekko boleć.

- To chyba od intensywności pisania i myślenia - powiedział do siebie.

Ile by dał teraz za automat do gotowania herbaty i obejrzenie jakiegoś relaksującego, trójwymiarowego filmu przygodowego. Jego inteligentne biurko zostało po drugiej stronie komputera, ale herbatę zawsze mógł sobie zrobić w bardzo archaicznym stylu. Nalał wodę do czajnika, po czym ustawił go na zapalonym palniku.

- Zupełnie jakby to robiła moja prababcia... - westchnął.

Po zaparzeniu herbaty usiadł na krześle w kuchni. Głośno sapnął. Zaczął bawić się łyżeczką mieszając ciecz w szklance. Przed oczami stanął mu obraz klaczy o różowej sierści, zielonych oczach i niebieskiej grzywie.

- Ach Nature... Ile bym dał, żebyś była tutaj - spuścił wzrok na podłogę, aby oddalić od siebie tę wizję.

Gdyby znajdował się w realnym świecie nie miałby żadnych problemów ze skontaktowaniem się z nią. Zadzwoiłby, wysłał maila, SMS, czy chociaż połączyłby się z nią przez wideorozmowę lub hologram. Ale zapomniał spytać w jaki sposób zwykłe kucyki komunikują się ze sobą na odległość. Ponownie odpędził od siebie te myśli.

O czym ty myślisz, Zenek?! Przecież ona nie istnieje! Ona jest tylko głupim programem w tym cholernym komputerze! - odezwały się resztki rozsądku.

Jednym haustem wypił zawartość kubka, po czym wrócił do swojej pracy.

Przyszedł wieczór. Wykończony profesor rzucił na biurko wszystko, czym się do tej pory

zajmował. Książki i papiery tworzyły jedną, nieuporządkowaną masę. Podczas notowania udało mu się połamać chyba sześć piór. Osunął się na oparcie krzesła, podpierając głowę kopytami. Mimowolnie ją obrócił. Dopiero teraz zauważył coś, co go zainteresowało.

- Kominek? - zdziwił się. - Ale to staroświeckie...

Szybko przeniósł wzrok na ścianę, aby nie musieć tam patrzeć. Jednak ten element wyposażenia mieszkania bardzo go zaintrygował. Nigdy nie mieszkał w bogatej willi, a nawet gdyby, to takie sprzęty były już zakazane, gdyż wymagały spalania bardzo cennego drewna. Prababcia i dziadkowie opowiadali mu nie raz, że kiedyś były domy w których trzymano kominki jako elementy ozdoby. Nie wykorzystywano ich do ogrzewania, ale dawały przyjemne, relaksujące światło. Postanowił zobaczyć, jak to jest mieć działający kominek.

Obok paleniska znalazł niewielką półeczkę, gdzie leżały szczapy drewna. Były dość uszkodzone przez upływ czasu. Delikatnie ułożył je w kominku. Poświęcił jedną, niezapisaną kartkę papieru, mnąc ją i wsadzając między drewna. Wziął zapalniczkę, którą używał do zapalania palnika i podpałił nią papier. Płomień natychmiast zajął gąbczaste, spróchniałe drewno. Wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowany - zawsze kiedy go widział, czuł się nad wyraz dobrze.

Koło miejsca na drewno znalazł niewielki szklany pojemniczek. Odkręcił go. Zobaczył tam biały proszek o rozdrobnieniu mąki. Powąchał go. Jego nos uległ podrażnieniu. Kichnął. Pył wpadł do ognia zmieniając jego zabarwienie na zielony. Momentalnie wyskoczyło z niego tuzin różnych zwojów pergaminu. Tylko dzięki niezłemu refleksowi profesorowi udało się nie zderzyć z żadnym z nich i nie poharatać sobie twarzy. Podniósł magią ten leżący najbliżej siebie. Złamał pieczęć i zaczął czytać.

Solid State! Dlaczego się nie odzywasz? Piszę już piątą list, a od ciebie nadal nie ma żadnych wieści. Zaczynam się denerwować! Proszę odpisz prędko. Nature Searcher.

Michałowski przewrócił oczami. Przeczytał pozostałe listy. Wynikało z nich, że chciała zaprosić go na herbatę w piątek po południu. Bez namysłu podbiegł do biurka. Wyciągnął pierwszą lepszą kartkę papieru, gdyż nie posiadał ozdobnego pergaminu i napisał odpowiedź.

Droga Nature Searcher! Bardzo przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Nie byłem świadom jak działa wysyłanie oraz otrzymywanie listów. Odkryłem je zupełnie przypadkiem. Jak najbardziej przyjdę odwiedzić Cię w piątek. Pozdrawiam. Solid State.

Zaadresował na odwrocie, zwinął w rulon, zalał woskiem i wrzucił w ogień. List natychmiast zamienił się w magiczną mgiełkę, która uniosła się przez komin. Nie czekał nawet minuty, kiedy z kominka wyskoczył kolejny list.

Solid! Jak się cieszę, że w końcu przyszła wiadomość od Ciebie. Zrobiło mi się strasznie głupio, kiedy sobie uświadomiłam, że nie powiedziałam Ci jak wysyłać wiadomości przez kominek, a oczekiwałam od Ciebie odpowiedzi. Jak dobrze przeczytać również, że nie odrzucasz mojego zaproszenia. Widzimy się zatem w piątek o siedemnastej. Nature Searcher.

- Muszę iść spać - powiedział do siebie. - za dużo przeżyć jak na jeden dzień.

Przyszła piątek. Po kilkudniowym ciężkim rozpracowywaniu treści książek, naukowiec miał już serdecznie ich dosyć. Pluł sobie w brodę zastanawiając się, czemu zgodził się na to wszystko. Postanowił sobie zrobić dzień przerwy. Po zjedzeniu połączonych śniadania i obiadu udał się na zewnątrz przejść się w swoim kapeluszu, aby lepiej poznać okolicę. Kiedy wrócił do domu, gdzie okazało się, że musi już jechać do Nature. Zdążył się jeszcze wyperfumować i umyć zęby.

- Jak miło, że wpadłeś - ucieszyła się Nature na jego widok w drzwiach.

- Klaczy się nie odmawia - odpowiedział.

- Proszę, zapraszam - powiedziała wskazując drogę.

Wszedł do środka wycierając kopyta na wycieraczce. Skierowała go do swojego pokoju. Czekał tam już elegancko nakryty stolik, na którym stały już małe talerzyki, kanapki, łyżeczki, filiżanki oraz imbryk z herbatą. Klacz nalała cieczy. Spojrzeli przez okno. Pegazy pracowicie krzątały się na niebie upychając chmury w każdym jego zakątku.

- Wspominali, że zamierzają zrobić dzisiaj deszcz? - zapytał się.

- Tak. Burzy już nie było dwa tygodnie. Nasze ujęcia wody na tyle wyschły, że należy je ponownie uzupełnić.

- To jak ja wrócę, skoro ma się rozpętać nawałnica? - zmartwił się.

- Nie bój się, Solid. Zawsze możesz zostać u mnie - uśmiechnęła się.

- Skoro tak mówisz - westchnął.

Czas mijał, a niebo spowijało coraz więcej czarnych chmur zwiastujących niepogodę. Kucyki dyskutowały o wszystkim i o niczym. W końcu stało się tak ciemno, że trzeba było zapalić światła. Wkrótce rozpętała się burza. Silny wiatr gwizdał za oknem. Gdzieś w oddali uderzył piorun. Klacz podskoczyła, jakby usiadła na pinezce.

- Co się stało, Nature? - zapytał profesor. - Boisz się burzy?

- Tak... to znaczy nie... to znaczy tak... boję się - spuściła wzrok. - Ech, nie boję się żadnych dzikich zwierząt, a boję się jakiejś cholernej burzy - posmutniała.

Pioruny uderzały coraz bliżej. W końcu jeden z nich trafił naprawdę blisko. Czuć było drżenie podłogi. Światło w domu zamigotało, po czym zgasło.

- Aaaaaaaa - rozległ się głośny, żeński krzyk w mieszkaniu.

Michałowski poczuł jak coś wskakuje mu na kolana i obejmuje jego szyję.

- Boję się... - pisnęła.

- Nie ma się czego bać, Nature.

- Wiesz, ja sama jeszcze nigdy nie spędziłam nocy w lesie. Zawsze jak idę do lasu, to muszę wrócić jeszcze za dnia. To mi strasznie utrudnia moje badania, gdyż nie mogę złapać gatunków żerujących nocą. Wszystko się zaczęło po tym jak brat opowiadał mi straszne opowieści w środku nocy, kiedy byłam jeszcze mała. O złych duchach, zombie, mordercach, bezgłowych koniach. Jakoś ten lęk przeniósł się na wszystkie aspekty mojego życia. Zawsze śpię przy zapalanej lampce nocnej. A jeszcze mój kolega z pracy raz poszedł na nocną

wyprawę do lasu Everfree i już stamtąd nie wrócił. Szukali go, ale niczego nie znaleźli. Od tamtej pory panicznie się boję ciemności.

- Poczekaj tutaj, może to tylko bezpieczniki wywaliło - zauważył. - Pokażesz mi, gdzie jest skrzynka?

Klacz trzęsła się cały czas.

- Nad drzwiami wejściowymi - pisnęła.

- Zaraz wrócę.

Zapalił światło na swoim rogu i udał się we wskazanym kierunku. Jako, że nie umiał jeszcze rzucać dwóch czarów na raz musiał zgasić zaklęcie oświetlania i dopiero wtedy otworzył telekinetycznie skrzynkę. W środku znajdowało się kilka przełączników. Poruszał nimi, aby sprawdzić zasadę ich działania. Okazało się, że nie różnią się bardzo od tych, które znał ze starych domów z prawdziwego świata. O dziwo, wszystkie były w pozycji włączonej. Wrócił do dużego pokoju.

- Cóż, bezpieczniki są dobre. Możliwe, że piorun spalił transformator gdzieś na polu. Uważam, że powinniśmy iść spać - stwierdził fizyk. - Błyskawicznie przyjdzie dzień i będzie już wszystko naprawione.

Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Ja... ja nie dam rady usnąć w tych warunkach... - stwierdziła. - Boję się zmrużyć oczy przez całą noc, kiedy nie ma światła.

- Spokojnie. Przyniosę sobie materac i położę się tutaj na podłodze - zaproponował. - Nie będziesz się bała, kiedy będę w pobliżu?

- Myślę, że nie. Ale nie jestem pewna.

Profesor zapalił światło na swoim rogu. Poszedł do swojego dawnego pokoju i przyniósł stamtąd materac, poduszkę i kołdrę. Położył to wszystko na podłodze.

- Spróbuj się przespać. Ja będę w pobliżu. Jakby coś się działo, to mnie wołaj. Dobranoc, Nature.

- Dobranoc, Solid - odpowiedziała kładąc się do swojego łóżka.

Michałowski leżał z otwartymi oczami patrząc się w sufit. Nie zamierzał zasypiać, gdyż wtedy wróciłby do świata ludzi i obudziłby się dopiero rano. Non stop słyszał wiercenie się na łóżku swojej towarzyszki.

- Śpisz? - pisnął żeński głos.

- Nie - odparł.

- Mógłbyś przyjść tutaj do mnie? - szepnęła. - Boję się...

Fizyk ciężko westchnął i przewrócił oczami. Podniósł się i położył w łóżku obok niej. Klacz natychmiast znalazła w ciemności jego ramię, którego się złapała i przytuliła.

- Muszę ci coś powiedzieć, Solid...

- Już nie musisz się bać. Wszystko będzie dobrze - wytłumaczył delikatnie.

Jedno z jej kopyt dotknęło jego klatki piersiowej i zaczęło ją masować.

- Co... co robisz? - zdziwił się jej zachowaniem.

- Kocham cię, Solid State.

Jego myśli zostały zatrzymane przez nagły dotyk jej miękkich, słodkich ust. Jej pachnący oddech wprowadzał w ekstazę. Jego opór powoli rozpułnął się wraz z jego wyrazem zaskoczenia, kiedy trwał połączony ustami z klaczą przez wydawałoby się wieki. Niestety, w

końcu rozdzielili się, wciąż będąc połączeni strużką śliny.

Zdyszany profesor spojrział na nią. Wydawała się być jeszcze piękniejsza. Jej długie loki owijały się wokół jego twarzy, a zawinięty ogon dookoła tylnej nogi. Myślał o tej chwili, od kiedy stał się młodzieńcem. Nie sądził jednak iż będzie to postać z innego świata, a do tego nie człowiek. Ostatkiem przytomności swojego umysłu przyciągnął do siebie głowę klaczy. Ponownie połączyli się ustami, a następnie splekli się w miłosnym uścisku dając wyraz swoim najsilniejszym pragnieniom i marzeniom. Ta noc podarowana przez księżniczkę Cadance należała do nich.

Michałowski powoli otwierał oczy. Przez okno widniało słońce wpadające z bezchmurnego nieba. Kiedy wrócił do świata ludzi, ledwo udało mu się ukryć rumieniec na twarzy i zdać sprawozdanie z całego dnia zanim z powrotem wrócił do Equestrii. O tym, co się wydarzyło w nocy oczywiście nie wspomniał nikomu.

Jezus, Maria co ja zrobiłem - myślał. - Przecież to jest cholerny program, w cholernym komputerze! Ona nie istnieje! A poza tym ona jest jakimś kolorowym kucykiem, żyjącym w jakimś pastelowym świecie! Jestem zoofilem! Co będzie jeśli to się wyda? Przecież chłopaki mi życia nie dadzą. Już słyszę te głosy: "To ten co ruchał się z programem komputerowym." i wytykanie palcami w całym Krakowie.

Po chwili się zorientował, że do jego ciała ściśle przylegała Nature, całą swoją powierzchnią.

Ale ja ją kocham. Nikt w życiu nie dał mi tyle ciepła i dobroci co ona. Kiedyś myślałem, że kocham fizykę, ale to jest zupełnie co innego. Z fizyką nie rozmawiam, nie pośmieję się, nie przytulę się. Ona jest bezlitosna i ciężko ją o cokolwiek ubłagać. Ale Nature jest jej całkowitym przeciwieństwem.

Położył kopyto na jej bujnej grzywie i zaczął się bawić pojedynczymi lokami. Klacz cichutko mruknęła. Pierwsze co zrobiła po przebudzeniu, to czule pocałowała swojego ukochanego w usta.

- Dzień dobry, Solid - szepnęła mu do ucha.

- Dzień dobry, Nature - odpowiedział przytulając ją.

- Pójdę zrobić jakieś śniadanie - uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję za tę noc. Jesteś naprawdę wyjątkowy.

Wyszła z łóżka zmysłowo kręcąc biodrami. Profesor głęboko westchnął. Stwierdził, że skoro już do tego doszło, to uczciwie będzie jak przestanie ją dłużej okłamywać i wyjawí jej całą prawdę na swój temat. Musiał jej jeszcze w jakiś sposób to udowodnić. Tylko jak?

Udał się na śniadanie, które jak zwykle było znakomite. Po skończonym jedzeniu postanowił działać.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - zapytał klacz.

Słyszac to prawie podskoczyła.

- Niby miałam wymyślać pytania na następne kolokwium, ale myślę, że jak zrobię to jutro, to się nic nie stanie.

- Miałabyś ochotę się gdzieś przejść?

- Ale gdzie?
- Zobaczysz. Powiem tyle, że gdzieś daleko poza miasto. Chcę ci coś pokazać.
- A co to takiego? - zapytała.
- To tajemnica - szepnął. Wszystkiego dowiesz się na miejscu.
- Skoro tak mówisz - zamrugła rzęsami.

Spakowali się i wsiedli do powozu. Podjechali najpierw do domu Michałowskiego, aby zabrać z niego kilka rzeczy. Następnie udali się w kierunku lasu.

- Co mi chcesz pokazać... w lesie? - ponownie zapytała z niepokohamowanej ciekawości.
- Musimy dostać się do tej opuszczonej chatki, gdzie byliśmy wtedy.

Potaknęła cichutko.

Po kilkugodzinny marszu w końcu dotarli na miejsce. Kiedy weszli do środka poczuli znajomy zapach duchoty i stęchlizny. Klacz stanęła tuż obok niego.

- Posłuchaj Nature. Mam tobie coś ważnego do powiedzenia. To co ci powiem, może wydawać się dziwne i niedorzeczne, ale tak jest w rzeczywistości. Jednocześnie przysięgam, że jestem trzeźwy. Nic nie piłem, nie brałem ani nie paliłem i jestem o zdrowych zmysłach.

- Przecież paliłeś w kominku - zdziwiła się.

- Nie ważne. Kiedyś ci to wytłumaczę. I jeszcze jedno. Przysięgnij, że nie pójdziesz i nikomu nie opowiesz o tym co tutaj usłyszałaś i zobaczyłaś. To musi pozostać naszą tajemnicą.

- Przysięgam na księżniczkę Celestię.

Michałowski wyciągnął sakiewkę ze swojej torby.

- Pamiętasz kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz. Powiedziałem tobie, że mam amnezję i nic nie pamiętam.

- Tak było - odpowiedziała.

- To nie była prawda...

- Jak to!! To ty... - zaskoczona przerwała mu.

- Posłuchaj! - przerwał jej podniesionym głosem. - Ja wszystko pamiętam, ale ja nie jestem stąd, z Equestrii.

- Nie jesteś z Equestrii? To skąd jesteś? Z Gryfonii?

- Nie. Nie jestem z tego świata...

- Jak to nie jesteś z tego świata? Przecież nie ma innych światów! Przybyłeś z Księżyca czy ze Słońca? Nie ogarniam... Przecież tam nikogo nie ma!

- Nie wiem jak ci to wytłumaczyć, ale gdzieś tam, ponad nami jest jeszcze inny świat, z którego pochodzę. Normalnie jestem bezwłosą istotą chodzącą na dwóch nogach i podobną do małpy za wyjątkiem ogona. Zostałem wysłany tutaj, żeby zbadać wasz świat.

- Nie, nie, nie... - złapała się za głowę. - To jest za dużo jak dla mnie. To co mówisz nie ma sensu! Solid, czy ty przypadkiem nie postradałeś zmysłów!? Może rzeczywiście powinnam była wtedy z tobą pójść do lekarza...

- Chcesz dowodów, Nature? To je dostaniesz! - warknął ze zrytowania.

Wziął sakiewkę i ją otworzył. Następnie zaczął wysypywać jej zawartość. Na podłodze zaczął się usypywać spory stosik złotych monet.

- To nie jest prawdziwe! Użyłeś zaklęcia złudzenia, albo jakiegoś innego, żeby mnie oszukać!

Zenon wziął magią kilka pieniędzy i wręczył je towarzysze. Ścisnęła je, skręcała,

wyginała, nawet gryzła. Wszystko wskazywało, że to najprawdziwsze złoto.

- J... jak ty to zrobiłeś? - zapytała lęklwie. - Przecież pieniądze są chronione specjalnym zaklęciem przed fałszowaniem. Jako dobra obywatelka powinnam cię zgłosić za fałszowanie monet!

- Nadal mi nie wierzysz? - zapytał profesor.

W jej oczach zaczęły pojawiać się łzy.

- Zakochałam się w kryminaliście... Jak mogłam się tak pomylić! Powiedz, co ty tak naprawdę ukrywasz! Kim ty tak właściwie jesteś!

- Jezu, Nature, uspokój się - lekko potrząsnął ją magicznie. - Teraz zrobię coś naprawdę wstrząsającego, ale obiecaj, że nie zrobisz nic, ani nikomu nie powiesz o tym, co zaraz zobaczysz.

Tylko się rozplakała. Wyjął nóż z własnych juk.

- Słodka Celestio, Luno, co robisz?! - zapytała się w panice opadając na podłogę i zasłaniając kopytami głowę.

Zaczęła krzyczeć. Przesunął nóż w jej kierunku. Zamknął oczy i głośno krzyknął po czym sprawnym ruchem wbił sobie go w klatkę piersiową aż po samą rękkojeść, po czym przekręcił. Szkarłatna ciecz rozlała się po podłodze tryskając z przebitej piersi. Niewyobrażalny ból sparaliżował jego ciało.

- Nie ruszaj się stąd... dopóki... nie wrócę - wyszeptał ostatkiem sił po czym osunął się na ziemię.

- Neeeeeeeeee! - krzyknęła z całych sił. - Po coś to zrobił? Solid!

Zaczęła trząść jego głowę. Przytuliła jego ciało do siebie jednocześnie zabarwiając się na czerwono od krwi.

- Dlaczego? Dlaczegoooo... - ponownie krzyknęła płacząc i ściskając jego martwe ciało.

- Panie profesorze! Co się stało? - dochodził do niego dobrze rozpoznawalny głos Kowalskiego.

- Ja... chciałem zobaczyć...

- Co zobaczyć?

- Jak to jest... umrzeć.

Dyrektor złapał się za głowę.

- Jezus, Maria! Na głowę pan upadł? My tu mamy ważne sprawy do zbadania, a nie zastanawianie się nad problemami natury egzystencjonalnej! Pan się zachował skrajnie nieodpowiedzialnie! Musieliśmy zatrzymać całą symulację! Jakiś program pana widział?

- Nie - skłamał. - Byłem sam. Da radę przywrócić mnie do mojego poprzedniego ciała?

- Zobaczę, co da się zrobić - zdenerwowany dyrektor wycedził przez zęby.

Odszedł do innego pomieszczenia. Słuchać było urywki głośnej rozmowy, po czym wrócił.

- Będę na tyle wspaniałomyślny, że nie zgłoszę tego rektorowi. Ale proszę wiedzieć, panie profesorze Michałowski, że drugi taki wybryk nie ujdzie panu płazem.

- Rozumiem - odpowiedział z pokorą.

- Proszę się rozluźnić i odprężyć. Zaraz pan z powrotem znajdzie się w Equestrii.

Klacz trzymała w ramionach bezwładne ciało ukochanego wylewając na nie litry łez. Pragnęła zostawić je i uciec stamtąd jak najdalej, ale jej nogi odmówiły posłuszeństwa. Osunęła się obok niego na podłogę i tępo zaczęła wpatrywać się w dziurawy sufit, przez który przebiegało światło. Nie wiedziała co robić. W końcu postanowiła być silna i zgodnie z kilkuwiekową tradycją, spędzić z nim jeszcze jedną, ostatnią noc. A tym, co miało być dalej, postanowiła się martwić później.

Kiedy leżała na zimnych deskach podłogi, usłyszała cichy szelest. Coś zaczęło poruszać się na jej sierści. Kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że krew sama płynie z powrotem w kierunku ciała swojego właściciela. Zaciekawiona wstała i zaczęła spoglądać na dziwne zjawisko. Cały szkarłat powoli wpłynął z powrotem do wnętrza ciała. Nóż sam wypadł z rany, która momentalnie zarosła. Nature krzyknęła na ten widok. Jego oczy powoli się uniosły. Złapał kilka szybkich oddechów.

- Wróciłem - wyszeptał.

- Ale... jak? Przecież to jest niemożliwe - powtarzała w kółko.

- Nature, jestem tutaj! Ja żyję! - wrzasnął do niej.

- To naprawdę jest tylko sen! To nie dzieje się naprawdę. Ja zaraz się obudzę i wszystko będzie po staremu...

Profesor podszedł do niej i delikatnie dotknął jej kopyta swoim.

- Już w porządku. Wszystko będzie dobrze - pocieszał ją.

Bezwiednie wtuliła się w jego pierś. I ponownie zaczęła płakać.

- Jak... to się... stało? Jak... ty to... zrobiłeś? - jęczała. - To jest niemożliwe!

- Uwierzysz mi teraz, że nie jestem z tego świata? - zapytał.

- Tak. Wierzę ci!

Odsunęła się od niego i z całej siły uderzyła go kopytem w twarz. Michałowski upadł na podłogę trzymając się swojego pyska.

- Wiesz, co ja przeżyłam?! - krzyknęła. - Nie rób tego więcej, głupolu!

- Przepraszam, Nature, ale inaczej nie uwierzyłybyś w moje słowa - powiedział spuszczając uszy i wzrok.

- Chodźmy stąd. Nie mam ochoty więcej odwiedzać tego miejsca.

Kiedy dotarli do miasta dawno już zapadła noc. Jasne płomyki gazowych latarni rozświetlały ulice. Dwójka kucyków samotnie jechała jednym z ostatnich powozów. Siedzieli na ostatniej ławce czule trzymając się za kopyta. Klacz spojrzała w oczy ogiera, które wśród słabego blasku latarni ulicznych były słabo dostrzegalne, ale mimo to niebiańsko piękne.

- Opowiedz mi o swoim świecie - zaczęła Nature.

Profesor zamyślił się chwilę. Spojrzał przez okno na księżyc w pełni i rozgwieżdżone niebo - dar księżniczki Luny.

- Żyję na planecie zwanej Ziemia. Mieszka tam piętnaście miliardów takich istot jak ja...

- Miliardów? Jak wy się tam mieścicie?

- Nasza planeta jest wystarczająco duża. Nazywamy siebie ludźmi. Mamy morza i oceany. Tak jak tutaj. Chodzimy na dwóch nogach. Nie umiemy latać i nie mamy magii...

- Jak to nie macie magii? Jesteście jak kucyki ziemne?
- Można tak powiedzieć, ale nawet nie jesteśmy tak samo silni. Widzisz wy macie magię, a my mamy technologię...
- Technologię? Co to znaczy?
- Jak już wspomniałem człowiek nie ma sam w sobie dużo siły. Dziennie na nogach może pokonać około trzydziestu do czterdziestu kilometrów. Chciał przemieszczać się bez wysiłku, więc zaprzął zwierzęta. Potem odkrył prawa fizyki i zaczął budować silniki. Poruszał się coraz szybciej. Silniki stawały się lepsze i wydajniejsze, więc mógł poruszać się szybciej i dalej. Człowiek nie umiał latać, więc zbudował maszynę, która poleciała za niego. Kiedy czegoś potrzebujemy, to budujemy maszyny, które robią to za nas. Chcieliśmy umieć sprawnie liczyć. Zbudowaliśmy więc maszynę, która liczy za nas. Stawały się coraz lepsze. W końcu były tak dobre, że potrafiliśmy wysyłać za ich pomocą wiadomości między sobą wcześniej zamieniając je na ciągi liczb.
- Mówisz, że da się wysłać komuś list, wcześniej zamieniając go na liczby? - zapytała zdziwiona.
- Jak najbardziej. Potrafimy w ten sposób oglądać filmy, słuchać muzykę. Nie musimy mieć instrumentów, aby słyszeć dźwięki muzyki.
- Wasz świat jest taki niesamowity. Potrafiliście zrobić tyle wspaniałych rzeczy, mimo że sami mieliście takie ograniczone możliwości...
- Jedyne co było człowiekowi potrzebne to chwytne ręce i wyobraźnia.
- Co to są ręce?
- Coś podobnego do łapy małego smoka. Można za ich pomocą manipulować przedmiotami.
- Wiesz, chciałabym odwiedzić ten wasz świat - rozmarzyła się Nature. Wydaje się być taki doskonały i cudowny. Wy ludzie musicie być naprawdę mądrymi istotami skoro tego dokonaliście.
- Nie chciałabyś się tam znaleźć. Uwierz mi.*
- Zabierzesz mnie tam kiedyś?
- Chciałbym, ale nie mogę. Tylko ja mam możliwość podróżowania między światami, której nie mogę udostępnić nikomu innemu.
- Dlaczego? - zmartwiła się.
- Nie umiem ci tego wytłumaczyć. Sam tego do końca nie rozumiem, jak to działa - skłamał.
- A kim jesteś w tamtym świecie?
- Profesorem fizyki.
- To dlatego wybrałeś sobie takie imię?
- Tak. Zajmuję się fizyką ciała stałego. Naukowcem chciałem być od zawsze. Ale to strasznie ciężka praca.
- Nie musisz mi tego tłumaczyć - westchnęła. - A jakie jest twoje prawdziwe imię?
- Nazywam się Zenon Michałowski.
- Wiesz, to ja wolę jednak zostać przy Solid State.

Przytuliła się do jego kopyta i oparła głowę o jego ramię. W milczeniu pokonali dalszą drogę do jej domu.

Mijały dni i tygodnie. Profesor ciężko pracował w swoim domu na osiedlu Owocowym, na nowo opisując wszystkie teorie equestriańskiej fizyki. Pewnego dnia, po powrocie do świata ludzi, został poproszony o odwiedzenie profesora Monfilsa w jego kucykowym domu w sprawie konsultacji. Po przeanalizowaniu adresu okazało się, że pan profesor pochodzący z terenów dawnej Francji mieszka raptem kilka domów dalej na ulicy Jagodowej 10.

- Czemu dopiero teraz dowiaduję się, że inni naukowcy mieszkają tuż obok mnie? - mruknął do siebie na chwilę po przebudzeniu, wciąż siedząc na swoim łóżku.

Po umyciu się i zrobieniu sobie szybkiego śniadania poszedł pod wyznaczony adres. Zajęło mu to pięć minut spacerkiem. Zastukał parę razy do drzwi. Otworzył je jasnozielony ogier pegaza z żółtymi grzywą i ogonem. Miał ciemne fioletowe oczy.

- Pan profesor Michałowski? - zapytał gospodarz.

- Zgadza się.

- Gdzie pan pracuje?

- Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej, Katedra Fizyki Ciała Stałego.

Pegaz jeszcze przez chwilę przyglądał się uważnie fizykowi.

- Wie pan, w życiu nie powiedziałbym, że pan to pan - uśmiechnął się tajemniczo.

- Ja tak samo nie powiedziałbym, że trafimy do takiego miejsca.

- Proszę wejść do środka - zaproponował Monfils.

Wewnątrz nozdrza Michałowskiego uderzył dość mocny aromat surowego mięsa i krwi.

- Co tak dziwnie pachnie? - zapytał fizyk.

- Proszę się tym nie przejmować. To jest związane z moją pracą. Proszę za mną.

Przeszli kilkadziesiąt metrów korytarza. Profesor zaglądał przez mijane drzwi do środka pomieszczeń. Wyglądały jak w każdym porządnym mieszkaniu. Nie wyróżniały się niczym niezwykłym. Kiedy podeszli do końca korytarza, lekarz podwinął dywan odsłaniając ukryty właz. Podniósł go za pomocą zębów. Po jego otwarciu ukazało się tajne przejście do piwnicy. Ze środka dochodził jeszcze mocniejszy zapach. Fizyk zaczął się źle czuć.

Po zejściu na dół gospodarz zapalił niedużą żarówkę. W półmroku Michałowski zauważył stół na którym coś leżało przykryte brudnym prześcieradłem. Monfils zapalił główne światło, które zaczęło razić w oczy. Wszystko stało się jasne i wyraźne jak w środku dnia. Spod prześcieradła wystawały zielone kopyta oraz czerwony ogon. Lekarz podeszedł do stołu, po czym chwycił skrzydłem tkaninę i ściągnął ją jednym sprawnym ruchem.

- Co to jest? - przeraził się fizyk patrząc na zakrwawione i wypatroszone ciało z rozciętym brzuchem i klatką piersiową. Czaszka również była rozłupana, a ze środka został usunięty mózg.

- Spokojnie, panu nic nie grozi - uspokajał Monfils. - Potrzebowałem obiektu badań, a ten akurat sam mi się nawinął. Przyszedł i pytał się o jakieś ubezpieczenia. Palnąłem go młotkiem w łeb i tyle.

- Pan nie ma sumienia, profesorze - wycedził przez zęby Michałowski.

Był pewien, że za moment rzuci się na stojącego przed nim naukowca.

- Zachowuje się pan jakby to działa się naprawdę, a przed panem leżał człowiek - powiedział profesor UJ ze stoickim spokojem. - Jak pan sam rozumie, to są tylko programy komputerowe. One nie istnieją w rzeczywistości! A to co zrobiłem, to była całkiem fajna zabawa - uśmiechnął się bezczelnie.

Fizyk był w stanie tylko głęboko westchnąć.

- W takim razie w jakiej sprawie chce się pan skonsultować ze mną? - wypowiedział z ukrywaną chęcią odwetu.

Lekarz podszedł do stojącej w kącie lodówki. Otworzył ją skrzydłem i wyciągnął ze środka zawiniątko owinięte białym papierem przebarwionym miejscami na brązowo. Rozwinął je i wyciągnął ze środka zielony, zakrwawiony róg jednorożca.

- Chcę panu coś pokazać.

Nadział róg na dwa gwoździe, po czym podłączył je do prądu. Narząd momentalnie zapłonął na niebiesko.

- Kierownictwo uznało, że naszym priorytetowym celem jest badanie tej tajemniczej siły zwanej magią. Potrzebujemy poznać budowę rogu jednorożców i zasadę jego działania. To co pan ujrzał, udało mi się uzyskać najprostszym nakładem sił, ale wierzę, że pan pozna sposób, w jaki wy sterujecie tą magią - wskazał skrzydłem róg Michałowskiego - oraz, że zbuduje pan urządzenie, za pomocą którego będzie można nią sterować.

Fizyk już od dawna czuł niechęć do rodzaju ludzkiego, ale po tym co zobaczył w piwnicy Monfilsa poczuł wielkie obrzydzenie.

- Cholera jasna! - mamrotał pod nosem wracając do swojego domu. - Ludzie to naprawdę podłe istoty. Żeby coś takiego zrobić niewinnemu kucykowi?

Dotarł w końcu do swojego mieszkania. Pierwsze co zrobił po wejściu to stłukł kopytem lustro wiszące w przedpokoju. Nie miał odwagi spojrzeć w oczy kucykowi, którego codziennie widywał po drugiej stronie. W głębi ducha cieszył się, że to jest tylko świat wirtualny.

- Przecież ludzie nie pojawiają się tutaj i nie zaczną niszczyć tego świata jak w tej starej trylogii "Avatar", który widziałem na wieczorze filmów z XXI wieku - szepnął do siebie.

Tego dnia miał jeszcze udać się do domu Nature, ale psychicznie nie dałby rady tego zrobić. Zaczęłaby się pytać co się stało, a on nie chciał jej okłamywać. Postanowił ukryć przed nią prawdę o jego świecie najdłużej jak to możliwe. Po prostu położył się na łóżku i czekał bezczynnie, aż nadejdzie sen.

Para kucyków szła ulicami starego Canterlotu. Usiedli pod pomnikiem stojącego dęba kucyka trzymając się za kopytka.

- Kochanie, muszę z tobą poważnie porozmawiać - powiedziała Nature patrząc się ogierowi w oczy.

- Co się stało? - odpowiedział z pewnym niepokojem.

Przez jego głowę śmigały miliony myśli. Najbardziej bał się, że będzie chciała stwierdzić, żeby zostali przyjaciółmi. Wtedy całe jego życie straciłoby sens.

- Jak myślisz? Czy nasze źrebiątko odziedziczyłoby możliwość podróży między światami po tobie?

- Nie rozumiem - rzucił. - O co ci chodzi?
- Kiedy dwoje kucyków się kocha, to wkrótce pojawia się trzeci...
- Czyli chcesz powiedzieć, że...
- Jestem w ciąży.

Szczeka profesora opadła do ziemi jakby była z platyny. Poczuł się jakby właśnie zderzył się z betonową ścianą przy prędkości dźwięku.

- Nie cieszysz się, Solid? - zapytała.
- Nie to, że się nie cieszę, ale zostałem zaskoczony tą informacją - stwierdził.
- Byłam niedawno u lekarza. To dopiero trzeci miesiąc, więc jeszcze nie można stwierdzić płci.

- Nie wiem, czy będę dobrym ojcem... - spuścił głowę.
- Nie ma co się tym przejmować teraz - dotknęła swoim rogiem jego tuląc się do niego. - Z resztą, stać nas na wynajęcie opiekunki, jak nie będziemy sobie sami radzić, a nawet jeśli nie, to moi rodzice nam pomogą. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Profesor oczami wyobraźni zobaczył małego kuczka leżącego w wózku i wrzeszczącego wniebogłosy z powodu kolki, której nie da się w żaden sposób pozbyć. A następnie tego samego źrebaka biegnącego wszędzie dookoła niszczącego wszystko na swojej drodze. W końcu dopadło go coś przed czym ukrywał się przez kilkadziesiąt lat - rodzicielstwo.

Dwoje kucyków razem obserwowało Słońce zachodzące za horyzont.

Mijające dni profesor spędzał nad badaniem mechanizmu wyzwalania i sterowania magią. Dużo czasu spędzał także razem ze swoją ukochaną. Wszystko byłoby sielanką, gdyby nie bezwzględna noc. Wtedy właśnie musiał wrócić do znienawidzonego przez siebie świata ludzi. Zaczęło dochodzić do tego, że ten moment uważał, za zły sen, który śni mu się codziennie od kilkadziesiąt miesięcy. Traktował to z irytacją a nawet ze złością. Czuł się, jakby mu wydarto jakąś jego część.

Pewnego dnia spędzał upojne chwile razem ze swoją ukochaną (lekarz im niczego nie zabronił). Niestety miał miejsce sporadyczny błąd systemu. Momentalnie wyrzuciło go do prawdziwego świata. Na widok stojących nad nim ludzi prawie dostał zawału. Był strasznie dezorientowany. Jedyne co mu przyszło do głowy w tym momencie to nawrzeszczenie na Kowalskiego za to co się stało.

- Panie, co to ma znaczyć?! Ja właśnie przeprowadzałem ważny eksperyment dotyczący magii! Co wy sobie myślicie? Że możecie mnie ściągać tutaj zawsze, kiedy wam się podoba?

Przestawał już myśleć nad tym który świat to prawda, a o którym tylko śni. Zawsze kiedy wracał do symulacji to wiedział, że żyje.

- Mam dla ciebie wiadomość! - krzyczała Nature wbiegając do domu profesora na osiedlu Owocowym.

Naukowiec oderwał się od lektury kolejnego podręcznika.

- Co się stało?
- Byłam dzisiaj u lekarza i zrobił mi badania. Chcesz znać płęć naszego źrebaczka?
- Oczywiście!
- To będzie ogierek! Jestem taka szczęśliwa! A ty?
- Ja też się cieszę Nature!

Dwoje kucyków przytuliło się. Naukowiec był bardzo dumny. W końcu jego pierwsze dziecko będzie płci męskiej.

6. Wirus

Michałowski z szokiem na twarzy po raz kolejny obudził się w realnym świecie.

- Jak panu idzie praca nad budową magicznej maszyny? - zapytał Kowalski.
- Mam już wszystkie podstawowe elementy. Muszę je tylko połączyć.
- Rozumiem, przepraszam na chwilę - powiedział dyrektor, po czym udał się w kierunku kilku lekarzy stojących w innej części sali.

Po chwili z powrotem podszedł do łóżka fizyka.

- Stwierdziliśmy, że skoro pan spędził tam ładne kilka miesięcy, to może pan dostać parę prawdziwych dni wolnego.

- Wolnego? - zapytał zatroskany o swoją wirtualną ukochaną, po czym od razu się zreflektował. - W porządku, tyle tam przeszedłem, że mały odpoczynek na pewno dobrze mi zrobi.

- Cieszę się, że pan się zgadza. Proszę się przez chwilę nie ruszać. Nasi inżynierowie muszą jeszcze odłączyć pana od tych wszystkich kabli.

- A ile czasu minęło w naszym świecie?

- Dwa dni - odparł niewzruszony Kowalski. - Pański mózg intensywnie pracował w tym czasie, dlatego przyda się panu trochę wolnego.

- Jak najbardziej rozumiem - dodał Michałowski.

Grzegorz Kicki był jednym z programistów pracujących przy superkomputerze "Kronos". Był to młody, wysoki, otyły mężczyzna. Miał brązowe oczy, niezgolony zarost na całej twarzy oraz niedomyte tłuste włosy. Razem z naukowcami pracującymi wewnątrz komputerowego świata on także dostał wolne. Udał się więc do domu swojego pradziadka, który znajdował się pod Siedlcami.

Był to zwykły dom jednorodzinny z początku XXI wieku, pomalowany na biało, otoczony tujami, z czerwonym dachem, tarasem, wielkim trawnikiem i garażem po prawej z tyłu. Nie trzymano w nim obecnie samochodu, tylko kilka rowerów, gdyż posiadanie własnego auta było strasznie nieopłacalne. Tym bardziej, że transport publiczny był szybki, sprawny i niewiele kosztował.

Po wejściu do środka czule powitała go jego matka, która dała mu obiad. Grzegorz po sycącym posiłku i chwili rozmowy z mamą postanowił udać się do piwnicy. Znajdował się tam

bardzo stary warsztat, którego obecnie nie używano. Informatyk zawsze interesował się co skrywają mroki starej piwnicy, lecz kiedy był dzieckiem nie pozwalano mu tam chodzić samemu, a kiedy dorósł to ciekawość przestała być jego dominującą siłą. Wolał się zająć nauką, ponieważ chciał zostać kiedyś znanym programistą. Jednak teraz wróciła i korzystając z okazji chciał zobaczyć co się tam znajduje.

Zszedł na dół. Zapalił staroświecką żarówkę z energooszczędnym żarnikiem, która jakimś cudem przetrwała kilkadziesiąt lat. Zapach stęchlizny uderzył jego nozdrza. Światło wpadające przez niewielkie okienko zostawiało w powietrzu jasną smugę. Podeszedł do wielkiej spróchniałej szafy. Odsunął od niej zawadzające przedmioty. Po czym z wielkim trudem otworzył drzwi. Na półkach znajdowały się tylko jakieś zachomikowane rupiecie jeszcze z XXI wieku. Nic co by mogło zwrócić jego uwagę. Na samym dnie znalazł stare, tekturowe pudełeczko. Zainteresowało go. Wyjął je i zaczął w nim szperać.

Na pierwszy rzut oka nie było tam nic ciekawego. Jednak po przekopaniu się do dna znalazł stuletnią, pożółkłą gazetę dla dzieci. Było na niej napisane: "My little pony, mój kucyk pony". Okładka przedstawiała uśmiechniętego kuczka ze starej bajki dla dzieci. Był koloru niebieskiego z tęczową grzywą i ogonem. Obok znajdowało się kilkadziesiąt plastikowych figurek przedstawiające te same kuczki oraz także podniszczone przez czas kartki z własnoręcznymi rysunkami kucyków, często przedstawiające je w pozycjach erotycznych, co strasznie obrzydziło Grzegorza. Pośród tych znalezisk był jeszcze pojemnik z archaicznymi płytami DVD, na których ktoś niebieskim markerem napisał numery odcinków jakiegoś serialu i sezonu z którego one pochodziły.

- Co to takiego? - zastanawiał się głośno. - Coś mi to przypomina... Muszę to zbadać.

Zapakował przedmioty do swojego plecaka, oprócz rysunków i wrócił na górę.

- Mamo - zawołał swoją rodzicielkę.

- Tak, Grzesiu?

- Do kogo należały te przedmioty w tej dużej szafie w piwnicy?

- Do twoich pradziadków. Przez całe swoje życie chomikowali różne rzeczy i chowali w piwnicy.

- Znałaś pradziadka?

- Tak jak ty był programistą. Ożenił się dość późno. Ciągłe tylko siedział przed komputerem. Nawet nie chciał się bawić ze mną jak byłem mała, bo wolał surfować w Internecie i gadać z jakimiś obcymi ludźmi przez komunikatory.

- Czyli ogólnie to był dziwny człowiek?

- Za mało go znałam, ale można powiedzieć że tak.

Pokiwał tylko twierdząco.

Nie wracał w domu do tematu znaleziska. Kiedy skończył mu się urlop wrócił z zapakowanym plecakiem do Krakowa. Chciał odtworzyć nagrania zapisane na płytach. Niestety, odtwarzacze DVD już dawno wyszły z użycia. Postanowił więc skorzystać z zabytkowego komputera stojącego w Muzeum Historii AGH, na co miał odgórne pozwolenie. Wyprodukowano go w latach 20 XXI wieku. Został starannie odrestaurowany, a co najważniejsze był wyposażony w napęd DVD.

Ciężko mu było obsługiwać tak stary sprzęt. Wszystko musiał robić za pomocą myszki i klawiatury, a nie wydawać polecenia ustnie. Na szczęście miał na wykładach omawianą obsługę

takiej starej technologii, a także uważał na zajęciach, więc doskonale wiedział co robić.

Włożył płytę do odtwarzacza. Po chwili wyświetlił się folder z zapisanymi danymi. O dziwo stuletnia płyta nie była tak zniszczona, żeby nie móc z niej było nic odczytać.

Jakość odtwarzania rzeczywiście pozostawiała wiele do życzenia. Także samo odtwarzanie nie było płynne. Co kilkadziesiąt sekund obraz skakał, przerywał i rozmazywał się. Dźwięk strasznie szumił. Jednak film wyraźnie przedstawiał przygody kilku kucyków płci żeńskiej. To co zaintrygowało programistę było to, że było ich trzy rodzaje, w tym jeden z nich, wyposażony w wypustkę na głowie, potrafił korzystać z czegoś, co oni nazywali "magią". To było bardzo podobne do tej symulacji nad którą pracował. Kolorowe kucyki... Magia... Stwierdził, że powiązanie na pewno nie jest przypadkowe. Postanowił powiadomić o tym swojego szefa.

Profesor siedział w swoim mieszkaniu na ulicy Pszona w Krakowie. Był już kilka dni na urlopie. Przed nim na blacie biurka wyświetlał się obraz z komputera. Widać było na nim otwarty edytor graficzny. Michałowski delikatnie przesunął palcem po powierzchni mebla rysując smukłe kreski w programie. Powoli układały się w regularny obraz. Przedstawiał dobrze znaną mu klacz jednorożca z różową sierścią, zielonych oczach i niebieskiej grzywie. Sam nie umiał dobrze rysować, ale komputer dobrze wiedział, co autor miał na myśli i w mig poprawiał krzywo narysowane kreski. Kiedy rysunek był skończony, głośno westchnął.

- Nature, Nature... Ile dałbym, żebyś tu była ze mną.

Kazał komputerowi ustawić rysunek na wszystkich elektronicznych ramkach na obrazy w mieszkaniu. Nagle maszyna odezwała się.

- Dzwoni rektor, profesorze.

A cóż on znowu chce?

- Odbierz.

Na biurku pojawiła się twarz jego magnificencji.

- Proszę przyjechać do mojego gabinetu. Mam ważną sprawę państwu do przekazania - powiedział.

Michałowski przewrócił oczami.

- W porządku. Niedługo będę.

Zawołał swój samochód, który natychmiast podleciał pod jego okno. Następnie udał się nim we wskazane miejsce.

Wszyscy naukowcy biorący udział w projekcie zebrali się w gabinecie rektora.

- Wezwałem państwa tutaj, ponieważ muszę o czymś państwa powiadomić, ale najpierw chciałbym państwu coś pokazać - skierował głowę do wyświetlacza swojego komputera. - Proszę o odtworzenie przygotowanego nagrania.

W sali przygasły światła, a okna się zasłoniły. Ściana się rozświetliła i zamieniła się w ekran. Pojawił się na nim pastelowy krajobraz.

- W napięciu obgryzaliśmy kopytka, ona była jak super-słoneczna gwiazda - mówił wysoki,

żeński głos, - leciała wyżej i wyżej, a wtedy Rainbow Dash pikuje w dół.¹

W gabinecie podniósł się szum. Kiedy obraz przesunął się w stronę dwóch postaci - fioletowego jednorożca leżącego na ławce i czytającego książkę, oraz podskakującego i biegającego dookoła różowego kucyka. Nastąpiła lawina pytań i komentarzy.

- Co to jest za nagranie?

- Skąd je wzięliście?

- Jesteście w stanie podglądać co robimy?

- Przecież to jest dokładnie ten świat do którego trafiliśmy!

- Proszę się uspokoić! - zagrmiał rektor. - To jest fragment odcinka z serialu dla dzieci z początku zeszłego wieku pod tytułem: "My little pony - przyjaźń to magia". Jak sami państwo właśnie potwierdzili, ten film jest kropka w kropkę podobny do naszej symulacji...

- Nawet o tych samych imionach słyszałem w tamtym świecie - przerwał jeden z naukowców.

- Postanowiliśmy więc zbadać skąd się wzięło podobieństwo między tym serialem, a symulacją, która jak uważaliśmy powstała przez przypadkowy dobór danych początkowych przez komputer. Nie jesteśmy jeszcze do końca pewni, ale wszystko wskazuje, że to wina wirusa komputerowego, który jakimś cudem wdarł się na dyski twarde Kronosa. Dlatego podjąłem decyzję o zawieszeniu projektu na czas nieokreślony, ponieważ ta symulacja nie jest w pełni wiarygodnym źródłem danych. Uprzedzając pytania. Zgodnie z umową oczywiście dostaniecie państwo zapłatę za wykonaną pracę. Cały czas przysługuje także państwu wcześniej obiecany urlop. Możliwe, że będziemy dalej kontynuować prowadzenie symulacji, więc odezwiemy się jak będzie potrzebna państwa pomoc. Jakies pytania?

Michałowski dalej nie słuchał. Poczut się jakby ktoś wbił mu nóż w plecy. Odebrano mu coś co miał najcenniejszego - miłość i rodzinę.

- Zenek, uspokój się - szeptał do siebie po wyjściu z sali. - Jeszcze nie wszystko stracone. To jeszcze da się uratować.

Wsiadł do samochodu. Jednak nie pojechał od razu do swojego domu. Udał się na peryferia do jednego z wielu sklepów komputerowych znajdujących się w Krakowie. Wszedł do środka. Na ścianach były wyświetlane liczne reklamy elektronicznych nowinek. Na karbowych półkach wyświetlano hologramy produktów jakie oferował sklep. Robiono tak w obawie przed kradzieżą.

- W czym mogę panu pomóc, profesorze Michałowski? - odpowiedziała humanoidalna maszyna stojąca za ladą, która rozpoznała fizyka po wyglądzie twarzy.

- Poproszę tyle bezprzewodowych, zewnętrznych dysków twardych, aby łączna rzeczywista pojemność wynosiła jeden eksabajt.

- Po co panu tyle miejsca? - zapytał się robot.

- Nagrywam dane z kilku komputerów na jeden i potrzebuje sporego zapasu - skłamał bezczuciowo.

- W porządku.

Maszyna udała się na zaplecze, po czym wróciła po kilku minutach trzymając w swoich chwytakach aluminiowe pudełko wypełnione dwudziestoma dyskami.

¹ Początek odcinka "Griffon the Brush-Off" tłumaczenie Obsession Octopusa.

- Za wszystko wyjdzie tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt euro i osiemdziesiąt eurocentów.
- Profesor dotknął kciukiem specjalnego czytnika, po czym transakcja została zrealizowana.
- Dziękuję za zakupy. Zapraszam ponownie - sprzedawca pożegnał klienta.

Profesor poleciał do mieszkania. Czym prędzej usiadł przed komputerem. Kazał mu znaleźć w Internecie listę programistów pracujących w tym momencie przy Kronosie. Znalazł tylko jedno nazwisko, ponieważ jak było napisane pozostali pracownicy składali wyjaśnienia w sprawie powstałej symulacji. Był to Grzegorz Kicki - ten sam człowiek, który odkrył powiązanie między symulacją a starą bajką. Powołując się na swoją wysoką pozycję w AGH kazał komputerowi znaleźć numer do niego oraz zadzwonić.

- Dzień dobry panie profesorze - odezwał się niskim głosem Kicki.
- Dzień dobry. Chciałbym się z panem spotkać po pracy.
- Można wiedzieć w jakiej sprawie?
- Muszę z panem porozmawiać. To nie jest rozmowa na telefon - powiedział Michałowski poważnym głosem.
- W porządku. Kończę pracę dzisiaj o siedemnastej.
- Podjadę po pana pod "Cyfronet".

Kilka minut później profesor znalazł się w umówionym miejscu. Programista akurat wychodził z budynku. Fizyk bez trudu go rozpoznał.

- Dzień dobry.
- Dzień dobry.
- Podali sobie ręce.
- Gdzie mnie pan chce zabrać? - zapytał Grzegorz.
- Pomyślałem, że możemy się przejść do Parku Jordana. Całkiem przyjemne miejsce.
- W porządku.

Szli spacerkiem w kierunku dawnej Alei Mickiewicza. Stare budynki AGH zbudowane jeszcze w połowie XX wieku miały zupełnie inny, nowoczesny wygląd. Jedynym miejscem, które pozostało niezmienione był budynek A0 z wielkimi pomnikami górników i hutników stojącymi przed wejściem.

- O czym chciał pan ze mną porozmawiać? - zadał pytanie programista.
- Mam taką bardzo delikatną sprawę do pana - wyjaśnił naukowiec. - Pomógłby mi pan skopiować z Kronosa jeden program?

Kicki stanął jak wryty.

- Co pan powiedział profesorze? - powiedział podniesionym głosem.
- Jeden program powstały w tej nieszczęsnej symulacji - powtórzył lekko podniesionym głosem.

- Przecież za takie coś wsadziliby mnie za kilka lat za kratki za szpiegostwo...

- A jeszcze wcześniej chciałbym podłączyć się do tego komputera - kontynuował Michałowski nie słuchając tego co mówił jego rozmówca.

- Pan chyba oszalał! - warknął informatyk. - W tamtym budynku jest pełno kamer i czujników podczerwieni. Szybko by odkryli, że coś się dzieje.

- A gdyby tak mała awaria? - odparł spokojnym głosem Zenon. - I trochę waszego komputerowego rachuciachu?

- To jest szaleństwo! Pan nie wie o czym mówi!

- Ile panu potrzeba? Milion? Myślę, że na pewno się dogadamy!

- Chce mnie pan przekupić? Poza tym po co panu ten program? Nie da się go uruchomić na zwykłym komputerze, ponieważ szybko przeciąży system.

- To bardzo delikatna, prywatna sprawa. Nie chcę o tym rozmawiać, ale mogę przysiąc, że to nie są złe zamiary. A co by pan powiedział, gdybym szepnął o panu słówko tym z Cracow Organic Food inc.? - szepnął mu do ucha.

- Pan mówi poważnie? Tej korporacji, która kontroluje cały przemysł syntezy żywności w Europie?

- Jak najbardziej. I wie pan co? Oni bardzo potrzebują takich programistów jak pan, którzy by kontrolowali zdalnie wszystkie maszyny pracujące przy syntezie². I dobrze pan wie, że płacą więcej niż na AGHu. Wystarczy popracować sumiennie parę lat i jest się ustawionym do końca życia.

Również chwila wystarczy, by pan nagle zniknął na zawsze w tajemniczych okolicznościach - Zenon chciał dodać, ale w ostatniej chwili powstrzymał się.

- I ja i pan dobrze wiemy, że to jest banda przestępców, którzy wykorzystują to, że pola nie rodzą już plonów i wciskają ludziom byle jakie produkty.

- To są niepotwierdzone pomówienia - rzucił oschle profesor, mimo że dobre znał ten proceder. - Poza tym wie pan, Kraków jest dziwnym miastem. Tutaj więcej ludzi nosi przy sobie nóż niż krzyżyk na szyi. Radziłbym uważać.

Informatyk poczerwieniał ze złości.

- Pan mi grozi?

- Gdzież bym śmiał. Ja tylko ostrzegam. Wypadki chodzą po ludziach. Decyzja należy już tylko do pana.

- Muszę się zastanowić.

- Ma pan czas do jutra. Proszę się odezwać do mnie jak się pan zdecyduje.

- Do widzenia - syknął Kicki.

- Do widzenia panu.

Grzegorz odwrócił się na pięcie i odszedł. Fizyk natomiast usiadł na ławce w parku.

- Dzień dobry panie profesorze - odezwała się ławka.

- Dzień dobry.

- Czy życzy sobie pan coś poczytać?

- Pozwól, że sobie coś wybiorę.

Wyświetlił się przed nim hologram z całą listą dostępnych tytułów. Wybrał jeden i zaczął czytać. Słońce przyjemnie ogrzało jego twarz.

Mam nadzieję, że się zgodzisz - pomyślał i uśmiechnął się triumfalnie.

Po chwili dał się pochłonać lekturze.

Naukowiec był w drodze do "Cyfronetu".

Boże, co ja robię? Zastraszyłem niewinnego człowieka i powoływałem się na znajomości,

² Nikt już nie potrzebuje chemików :(

o których chcę od dawna zapomnieć, żeby tylko zdobyć jakiś cholerny komputerowy program - myślał.

Po kilku minutach dotarł na miejsce. Wysiadł z samochodu, który natychmiast poleciał się zaparkować. Wszedł do znanego mu już budynku.

- Dzień dobry panie profesorze - odezwał się elektroniczny dozorca. - gdzie się pan udaje?

- Idę do pana Grzegorza Kickiego w prywatnej sprawie - odpowiedział.

- Proszę pojechać na dziesiąte piętro.

Zenon udał się do windy.

- Witam panie profesorze - usłyszał głos dochodzący ze wszystkich stron. - Chciałby pan posłuchać kawału o fizyku?

- No - odpowiedział lekko zirytowany naukowiec.

- Dlaczego fizyk zawsze kupuje dwa lody, kiedy sam siedzi w parku? Bo liczy na to, że obok niego pojawi się piękna dziewczyna!

- Ha, ha, dobre. Nie znałem tego - powiedział bezuczuciowo Michałowski.

Na docelowym piętrze czekał już na niego programista.

- Wszystko zgodnie z umową? - zapytał Zenon.

- Jak najbardziej. Proszę za mną! - popędził profesora.

Naukowiec pobiegł rozświetlonymi korytarzami za informatykiem.

- Po co taki pośpiech?

- Nie czas teraz na dyskusje - odparł Grzegorz.

Wpadli do sali w której podłączano ludzi do komputera.

- Proszę się położyć!

Zenon posłusznie wykonał prośbę. Kicki miał mały problem z podłączeniem wszystkich kabelków o przekroju żyłki wędkarskiej do małych gniazd z tyłu głowy profesora, założonych podczas pierwszego podłączenia. Był zdenerwowany i ręce mu się trzęsły. Po kilkunastu minutach nieudanych prób w końcu udało mu się wszystko podłączyć.

- Proszę się odprężyć i wyluzować, zaraz pan znajdzie się w komputerze.

Kicki zaczął wprowadzać szeregi poleceń do komputera. Profesor zamknął oczy. Obudził się leżąc pod ciepłą, pachnącą pościelą. Był przytulony do czegoś, albo kogoś. Sam do końca nie był pewny co to było. Powoli otworzył oczy.

- Nature, to ty? - zapytał się niepewnie.

Podniosła powieki i spojrzała na niego swoimi wielkimi, pięknymi, zielonymi oczami.

- Co się stało, kochanie? Miałeś zły sen? - zapytała.

Dała mu buziaka w policzek.

- Nie, nic z tych rzeczy - uśmiechnął się czule. - Posłuchaj, będę musiał z tobą poważnie porozmawiać, ale to dopiero po śniadaniu.

Twarz klaczy posmutniała.

- Obiecuję, że to nie będzie mieć żadnego wpływu na nasz związek.

- W porządku, kochanie. Zróbmy jakieś śniadanie.

Po śniadaniu oboje poszli do dużego pokoju i usiedli na fotelach.

- O czym chciałeś porozmawiać ze mną, Solid?

- Mam dla ciebie dwie wiadomości, dobrą i złą. Dobra jest taka, że mogę cię zabrać do mojego świata...

- Och to wspaniała wiadomość! Już nie mogę się doczekać aż zobaczę tą waszą wspaniałą "technologię".

- A zła jest taka, że to będzie podróż w jedną stronę.

- O Celestio, Luno. Czemu tak? Naprawdę nie będę mogła wrócić? - zmartwiła się.

- Niestety Nature.

- Ale przecież ty mówisz, że codziennie wracasz do swojego świata a następnie tutaj.

- To są bardzo skomplikowane sprawy. Zauważ, że ty jesteś z Equestrii i z tego tytułu nie będę mógł cię z powrotem tutaj odesłać. Tym bardziej, że ja już nie będę mógł tutaj przybywać.

- Wielkie księżniczki! O czym ty mówisz?!

- Mój szef stwierdził, że badanie Equestrii przestało być naszym priorytetem i zamierza zakończyć projekt. Ja sam nie będę mógł wracać tutaj, ponieważ potrzeba do tego skomplikowanych maszyn do których ja nie będę miał dostępu.

- Mówisz, że mam wybierać między całą Equestrią i wszystkim co znam a byciem z tobą? Ty chyba sobie żartujesz!

- Nie chciałem, żeby tak było, ale wychodzi na to, że tak.

- A co będzie z naszym synem? Nic mu się nie stanie?

- Nigdy w życiu! Jakby miało się coś stać dziecku, to bym ci nie mówił nawet o takiej możliwości!

Spuściła głowę.

- W porządku. Pójdę z tobą. Ale chcę wcześniej pożegnać się z moją rodziną i przyjaciółmi.

- Dobrze, ale musisz zrobić to dzisiaj, ponieważ będę musiał wieczorem wrócić do siebie i nie wiem, czy to nie będzie ostatni raz.

- Jak to! Przecież dzisiaj nie zdążę pojechać do wszystkich!

- To odwiedzisz tylko brata i rodziców. No może jeszcze dziekana aby powiedzieć mu, że już nie będziesz pracować.

- Tylko co ja im powiem? Chyba nie, że mój ogier pochodzi z jakiegoś alternatywnego wszechświata i chce mnie zabrać do siebie i jeszcze nie będę mogła wrócić!

- Powiesz im, że jedziesz w daleką podróż i nie wiesz, kiedy wrócisz.

- A dziecko?

- Zapewnisz ich, że poradzą sobie z nim.

Przyszła wieczór. W domu Michałowskiego na osiedlu Owocowym rozległo się pukanie. Naukowiec podbiegł do drzwi i otworzył je magią. Za nimi stała Nature z ogromną walizką.

- Hej - zaczęła. - Spakowałam wszystkie potrzebne rzeczy.

- Wejść - odparł fizyk. - Niepotrzebnie to wszystko brałaś. I tak nie będziemy mogli tego zabrać.

- Nawet najmniejszej rzeczy?

- Niczego.

Klacz głęboko westchnęła.

- Jak ci poszła rozmowa z rodziną? - zapytał.

- Nie było łatwo. Matka się popłakała, a ojciec też szczęśliwy nie był. W sumie mi też nie jest łatwo żegnać się ze światem którego znałam. Ale szansa zwiedzenia innego Wszechświata nigdy już się nie powtórzy. Co mam zrobić?

- Chodź. Wszystko ci wytłumaczę.

Udali się do piwnicy. Profesor pokazał kopytem na wielką znajdującą się tam skrzynię.

- Musisz tutaj wejść - oznajmił.

- Tutaj? - powiedziała zaskoczona.

- Tak, tylko w ten sposób będę mógł cię zabrać. Spróbuj się położyć i zasnąć. Jak się obudzisz będziesz już w zupełnie innym miejscu i będziesz inaczej wyglądać. Na początku na pewno nie będzie łatwo, ale myślę, że się przyzwyczaisz.

- Będę wyglądała jak człowiek? Jak ja sobie poradzę i to jeszcze bez magii? - zmartwiła się.

- Tak. Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze. Przyzwyczaisz się.

Klacz ostrożnie zaczęła wchodzić do środka. Najpierw jedno kopytko znalazło się wewnątrz. Potem podążyły za nim kolejne. W końcu cały kucyk tam się znalazł. Położyła się na dnie i zwinęła się w kłębek.

- Dobrych snów - powiedział Michałowski. - Spróbuj zasnąć. Jutro będziemy już w innym miejscu.

- Kocham cię - powiedziała czule.

- Ja ciebie też, Nature.

Zgasił światło i sam położył się obok skrzyni. Razem odpłynęli do świata snów.

Michałowski obudził się w "Cyfronecie".

- Wszystko gotowe - powiedział informatyk. - Symulacja zatrzymana. Program jest w odpowiednim katalogu. Mogę zacząć kopiowanie.

- W porządku - rzekł fizyk. - Ile czasu zajmie przekopiowanie całości?

- Będę musiał spakować program do archiwum i go podzielić, żeby dało się go nagrać na kilka dysków. Potem jeszcze samo przesyłanie... Myślę, że gdzieś ze trzy godziny.

Profesor wyszedł przed budynek "Cyfronetu" z nagranyymi dyskami w torbie.

- Muszę zwrócić się do starego przyjaciela z czasów obrony doktoratu. Mam nadzieję, że nad tym projektem pracują ciągle ci sami ludzie - uśmiechnął się tajemniczo i zawołał swój samochód, żeby po niego podjechał.